

I/113

WANDA LASKO z domu Czech córka Szymona i Genowefy,
urodzona 29 VII 1933r wieś Kościanówka /lub Kościówka, Kośc-
ciuchówka/ woj. wołyńskie. pow. ŻUCK

Deportowana z miejsca zamieszkania jak wyżej wspomina:

Był chyba luty 1940r. Dokładnie nie pamiętam. Było bardzo zimno. Wieczorem, do naszego domu weszło trzech żołnierzy radzieckich z karabinami. Rozkazali, aby ubrać się i wychodzić z mieszkania.

Tato zapytał: "gdzie chcecie nas wieźć?". W odpowiedzi usłyszał: "dowiesz się gdzie". Mama tłumaczyła: "mam w dzieży rozczygnięte ciasto, trzeba upiec chleb". Na to żołnierz: "Tam gdzie pojedziesz, będzie wszystko, nic tobie nie trzeba". Sąsiedzi chcieli nam przynieść chleb, ale żołnierz nie pozwolił im wejść do mieszkania.

Mama wzięła pościel, bieliznę osobistą, ubranie. Wyszliśmy z naszego domu. Przed domem stały sanie, na których siedział furman i żołnierz. Sąsiedzi podali nam bochenek chleba. Tym razem żołnierz nie zabraniał.

Wsiedliśmy do sań:

Szymon	Czech	ur	1899	ojciec		
Genowefa	"	ur	1900	matka		
Maria	"	ur	1925	córka Szymona i Genowefy		
Piotr	"	ur	1929	syn	"	"
Wanda	"	ur	1933	córka	"	" autorka wsp.
Antonina	"	ur	1939	"	"	"

Tego wieczoru z naszej wioski zabrali kilka polskich rodzin i zawieźli do stacji Maniewiczze.

Wprowadzili nas do wagonu towarowego. Wagon zamknęli od zewnątrz, okienka małe zakratowane. Spaliśmy na podłodze.

Pociąg wkrótce odjechał, jednak wnet zatrzymał się. Myślę, że nasze wagony dopinali do innego pociągu. Staliśmy jednak przez niedługi czas i pociąg ponownie odjechał. My ciągle nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy.

W wagonie były niemowlęta, oraz dzieci w wieku szkolnym. Nie umię określić ile było nas wszystkich. Wiem, że ludzie chorowali, mieli bóle głowy, brzucha. Z pomocą lekarską nikt nie przyszedł.

W pierwszych dniach podróży nie dali nam nic do jedzenia. Dokładnie nie pamiętam, ale chyba trzeciego dnia przynieśli do wagonu rzadziutką zupę, kawałek chleba i wodę do picia. Było i tak, że na stacji w czasie postoju pociągu, zabierali z wagonu dwie osoby, które ze strażnikiem szły po posiłek. Przynosili rzadziutką zupę i kawałek chleba.

Nie pamiętam jak długo jechaliśmy, ani na jakiej stacji rozkazali nam wysiąść. Ze stacji, samochodami ciężarowymi wieźli nas do lasu. Rejon Charowski pos. nr.2./obł. Wołogda/.

Zamieszkaliśmy w barakach z desek. Każda rodzina miała oddzielne pomieszczenie - rodzaj zagrody z małym okienkiem i drzwiami. Przez środek baraku było przejście i żelazny piecyk do palenia.

W stołówce dali nam rzadziutką zupę w poobijanych naczyniach, oraz dwadzieścia dekagramów chleba, gorącą wodę do picia. Następnego dnia rano dorośli poszli do pracy.

Tato z siostrą Marią spławiali drzewo na rzece /nazwy rzeki nie znam/. Mama ścinała drzewo w lesie. Zarabiali bardzo mało, nie umię określić ile. Pracujący otrzymywali trzydzieści dekagramów chleba.

Ja z bratem Piotrem i siostrą Antoniną byliśmy w tym czasie w baraku. Otrzymywaliśmy dwadzieścia dekagramów chleba dziennie.

Tato zmarł z głodu w 1942r. Pochowaliśmy go w skrzyni z desek w lesie.

Myliśmy się tylko w wodzie, a bieliznę mama prała w żugu drzewnym.

Z leśnego poseszka nr 2 wyjechaliśmy wąskotorówką, ale daty nie pamiętam. Wiem, że wówczas wyjechało kilka rodzin do: Czoborski rejon, sowchoz nr 6.

Ze stacji zabrali nas pracownicy sowchozu. Zamieszkaliśmy również w baraku. Mieliśmy dwie małe izby. Spaliśmy na pryczach i klepisku. Stale byliśmy głodni.

Mama i siostra Maria pracowały w oboznie. Czasem udało się ukraść ziemniaka, garść zboża. Z tego mama gotowała zupę. W piecyku paliło się kiziakami.

Nie pamiętam daty kiedy wyjechaliśmy z sowchozu do Odessy, rejon Domanowski, sowchoz Bochdanówka.

Zamieszkaliśmy w jednym pokoju, gdzie była drewniana podłoga. Spaliśmy na żelaznych kółkach, zamiast materaca była słoma.

Mama rozchorowała się. Miała żyłki na nogach, nie mogła chodzić. Felczer w ośrodku zdrowia zastosował okłady na nogi. Niewiele to pomagało, do pracy mama nie mogła wrócić.

Siostra Maria i brat Piotr pracowali przy pracach polowych. Z pół kradliśmy kłosa, kolby kukurydzy. Mama chodziła po prośbie i w ten sposób utrzymywaliśmy się przy życiu.

Władze w sowchozie zawiadomiły nas, że możemy wyjechać do Polski, lub pozostać tutaj.

Nie pamiętam kiedy wyjechaliśmy, również w wagonach towarowych. Na większych stacjach dawali nam jeść. Granicę przekroczyliśmy w Brześciu nad Bugiem. Zostaliśmy skierowani do Góry Śląskiej woj. leszczyńskie. W Polskim Urzędzie Repatriacyjnym w Górze Śląskiej przydzielono nam mieszkanie we wsi Siciny. Zaczęłam uczęszczać do szkoły. Do Polski wróciliśmy w 1946r.

Mój brat Kurpian Czech z żoną i dwoma córkami, również został wywieziony na zesłanie. Pozostał na stałe w ZSRR, ale nie znam jego adresu.

Za zgodność: *Laska Wanda*

Wanda Czech-Lasko
Szczepańcowa 239
38-457 Zręcin

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska

Szczepańcowa, dnia 6. VI 1981